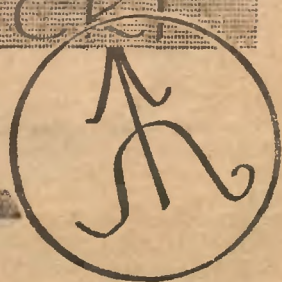


GOSĆ NIEDZIELNY

CENA 24 GROSZE + 6 GROSZY NA ODBUDKOSCIOW

TYGODNIK

KATOLICKI



ROMANO GUARDINI

OBLICZE BOGA

Gdybyśmy opowiedzieli dziecku, co napisano w księdze Rodzaju: jak to Bóg zasadził ogród rajski i oddał go ludziom do uprawy, jak to potem pewnego dnia późną, popołudniową godziną, gdy „chłodny wiatr wieje” przechadzał się po ogrodzie i zawołał Adama, a ten Mu odpowiedział „Tu jestem”, i wszystko co tam w dalszym ciągu opowiadano — to dziecko na pewno by zrozumiało. Dlaczegożby Bóg nie miał przechadzać się po ogrodzie, który stworzył i który był tak piękny? Dlaczegożby nie miał wołać do Adama, a Adam Mu odpowiadać? Wszystko to przemawia jasno do dziecka i swojsko brzmi w jego świecie duchowym.

Później jednak nadchodzą lata, w których człowiek wyrasta z dzieciństwa, i pierwszej młodości, — bo gdybyśmy do takiego młodego człowieka przyszli i opowiedzieli mu historię tę, tak jak jest napisana w pierwszej księdze Pisma Świętego, to prawdopodobnie nie wiedziałby, co ma z tym począć. Być może, że odepchnąłby ją stanowczo: „Przecież Bóg nie jest taki! W każdym razie idzie tu o dziecinne opowiadanie, nie zaś o poważne i zgodne z rzeczywistością przedstawienie Bożej Istoty”. I tak mijalby czas. Człowiek, o którym mowa, wchodzi w życie, staje w obliczu pracy i innych ludzi, żyje i pracuje głową, rękami i sercem... i gdybyśmy teraz znowu opowiedzieli mu ową historię, a może by też zamiast niej opowiedzieć wiele innych: jak to ludzie budują wieże, a Bóg zstępuje, aby zobaczyć, co robią; gdybyśmy coś takiego opowiedzieli i spytali: „Czy to rozumiesz? Czy może tak być? Czy to prawda?” to zastanowiłby się może i odpowiedział ze świadomością, że mówi coś bardzo głębokiego: „Tak, to jest prawda”.

Widzimy co się stało. Od dziecka do młodości, od młodości do dojrzalego męża upłynęła cała historia.

Myśli, w których formułujemy wiarę, nie są zaokrąglone i wykończone, jak moneta w mennicy, która jest taka, jaka jest i gotowa do użytku, myśli te są żywe. A żyć, to znaczy wzrastać, wieść o rzeczywisto-

ściach wiary pada w duszę jak żywy posiew: przez słowo rodziców, przez nauczanie Kościoła i wielu innymi drogami. Jak kiełkujące nasiona, bierze w siebie pokarm z tworzyw wewnętrznego i zewnętrznego życia,

Mówiliśmy tu o najserdecznieszym urywku ludzkiej historii, a mianowicie o tym, jak człowiek myśli o Bogu. Bóg jest wiekiuisty. Prawda o Nim jest jedyna, jednakowa, ale w tym, jak człowiek tę prawdę ujmuje, jak obraz Boży widzi, odzwierciedla się historia najgłębszego życia duszy.

Bóg jest „Panem Bogiem”, najwyższym ze wszystkiego. W swym życiu codziennym, w ciszy swego serca spotyka się Boga, może czystiej i głębiej. Kiedy tylko o Bogu słyszy czy mówi, kiedy tylko rysuje obraz Boży na duchowym tle swoich myśli, bierze materiał do Bożej postaci z tego, co dlań jest wielkie; Bóg jest najpotężniejszy i najdosłojniejszy na niebie. Świat żyje dokoła dziecka. Świat wewnętrzny i zewnętrzny, rzeczy i dusza, bań i rzeczywistość spletają się ze sobą. Opowiadania zapisane na kartach Pisma Świętego dziecko rozumie. I rozumie je trafnie i głęboko w najwłaściwszym Boskim znaczeniu.

Potem zaczyna się wielka przemiana. Świat lat dziecinnych rozpada się. Młode życie tworzy się z całą potęgą. Pragnienie życia podnosi się i rozszerza, wyczuwamy jego nieskończoność... Jednocześnie budzi się krytyka kształtów, w których przejawiało się życie dziecka, wyczuwamy jak były ciasne, jak dziecinne... Bezpośrednie wiązanie świata dziecięcego rozluźniają się. Owo zespolenie różnych elementów już nie istnieje. Młodzieniec stoi wraz ze swą duszą naprzeciw światu i usiłuje zyskać pewność co do swej osoby; chciałby znaleźć ostoję w sobie samym i miejsce dla siebie...

Ten stan rzeczy uzewnętrznia się również w postaci krytyki i to tym drażliwiej, im mniej zabezpieczone jest młode życie... Młodość jest wrażliwa na przejawy ducha. Jego doniosłość i swoją odpowiedzialność względem ducha. Odczucie strony duchowej życia, namiętne przeżywanie jej nieależności, jest właśnie punktem wyjścia dla odczucia i naprostowania własnej osobowości młodzieńca.

Tak rozpoczyna się także walka o



ODWIEDZINY

Przyszłam do Ciebie, Panienko

uśmiechnięta,

w szacie z blachy srebrnej,

na ciemnym brokacie obwieszona

votami.

Nie po to przyszłam, ażeby zasypać Cię

prośbą mnogością

Wiem, że i tak o nas pamiętasz

— robakach ziemi —

a uśmiech Twój liłościw

spowija bandażem miękkim chore

dusze.

Ja przyszłam tylko po to,

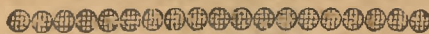
by Tobą jak powietrzem pooddychać

i żeby Ci u nóżek

powiesić moje serce liche

jak małe srebrne votum.

Siostra Nulla



z obrazów, jakie człowiek widzi, z doświadczeń jakie przechodzi. Z tych tworzyw buduje się dla owoych świętych rzeczywistości wyraz i żywy kształt. Lecz tworzywa zmieniają się, bo zmienne jest życie, z którego pochodzą. Istota owej świętej rzeczywistości pozostaje niezmienna, lecz wciąż nowy wyraz i nowy kształt wyłania się z nieustannie nowego materiału i w tym tkwi cudowność sprawy.



NIEDZIELA III PO TRZECH KROLACH

EWANGELIA (Mat. 8, 1—13)

Gdy zstępował z góry szły za Nim wielkie rzesze. Wtedy zbliżył się pewien trędowaty, upadł przed Nim i mówił:

— Panie, jeżeli zechcesz, możesz mnie oczyścić.

On wyciągnął rękę i dotknął go mówiąc:

— Chcę. Bądź oczyszczony.

Natychmiast został oczyszczony z trądu. Wtedy Jezus powiedział do niego:

— Uważaj, żebyś nikomu nie mówił, ale idź, pokaż się kapłanom i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz im na świadectwo.

A gdy wszedł do Kafarnaum, setnik przystąpił do Niego z prośbą:

— Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi.

Mówi mu:

— Ja przyjdę i uzdrowię go:

Setnik w odpowiedzi rzekł:

— Panie! Nie jestem godzien, abys

wszedł pod dach mój. Powiedz tylko jedno słowo, a mój sługa będzie zdrowy. Przecież ja także jestem człowiekiem podległym władzy, chociaż mam pod sobą żołnierzy. Gdy rozkazuje temu: „Idź!”, to idzie; innemu „Chodź!”, to przychodzi; słudze swemu: „Zrób to!”, a robi.

Jezus słysząc to, dziwił się bardzo i powiedział do tych, co szli za Nim:

— Zaprawdę mówię wam: w Izraelu takiej wiary nie znalazłem. Toteż powiadam wam, że wielu ze Wschodu i Zachodu przyjdzie i zajmą miejsca w Królestwie niebieskim razem z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. Synowie zaś Królestwa będą stamtąd wyrzuceni do zewnętrznej ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębami.

Potem Jezus powiedział do setnika:

— Idź i niech ci się stanie tak, jak uwierzyłeś.

O tej samej godzinie sługa został uzdrowiony.

Przez samą troskę o czystość myśli o Bogu, stała się ona czymś sztywnym, albo też czymś nieuchwytnie wymykającym się. Teraz przybywa jej nowa cecha określająca i zarazem nowa żywotność, a mianowicie rozstrzygająca o jej kształcie żywotność osoby.

Wszystkie te słowa: Bóg patrzy na człowieka... poczyła się ku niemu... darowuje mu Siebie... wszystkie one zyskują nowe znaczenie. Czujemy, że można oddać z lekkim sercem ową „duchowość” i niezmiennost w zamian za wewnętrzną głębię i potęgę nadchodzącej postaci Bożej. Odważamy się na dopuszczenie w pojęciu Boga „podobieństwa do człowieka”, uwydatniając w tym pojęciu Boga, tak jak wszędzie w Piśmie Świętym występuje! Wierzyliśmy, że winniśmy to oburzenie godności ducha! Teraz jednak odważamy się — w świadomości, że zbliżamy się do czegoś wiele istotniejszego i głębszego: do Boga, z którym można rozmawiać i z którym można zawrzeć przymierze.

Ale w rzeczywistości wcale nie o to chodzi, aby postradać coś, co się przedtem naprawdę posiadało. Niezmiennost, nieskończoność pozostają. Ale coś nowego się wynurza. Jest to tak, jak gdyby ktoś miał przed sobą chłodną surowość układu drogi mlecznej... albo rozkołysane, nigdy nieuchwytnie fale morza... a nagle wynurzyło się z nich żyjące i jasne oblicze. Wszystkie dawniejsze pozostają, ale staje się określonym przez to, że Bóg jest osobą. Nie jest to już „Bóg filozofów” ani też „Bóg poetów”, lecz „żywy Bóg”, o którym mówi Pismo Święte.

Ta historia, najwznioślejsza ze wszystkich, rozwija się jeszcze bez końca. Na razie niech nam to wystarczy.

Jest to historia o tym, jak myśl o żywym Bogu i postawa wobec Niego rozbudowuje się z materiałów naszego życia.

Pismo Święte mówiąc o żywym Bogu, ma na myśli coś więcej i coś innego niż to, co dotąd powiedziałem. Myśli dziecięce, duchowość i pojęcie nieskończoności, doświadczenie głębi i powagi stosunków osobistych — to wszystko jest dopiero materialem. Czyż jednak nie widać w tym, co powiedziałem, pewnego przygotowania dzięki temu, że materiał i wzory były coraz szlachetniejsze?

W istotę rzeczy wprowadzi nas oczywiście dopiero Objawienie. Niech ono będzie naszym nauczycielem, a dotychczasowe wywody niech będą furtką, przez którą przechodzimy, aby znaleźć przecucie istotnej prawdy Bożej.

Boga, o takie Jego przedstawienie, w które by żywy młodzieniec mógł uwierzyć i w którym by mógł znaleźć szerokość życia oraz gwałtowność i dojrzałość ducha. Szuka on — zwykle całkiem nieświadomie — nowego tworzywa i wzoru dla myśli o Bogu. Istoty domyśla się on w nieskończoności i wieczności, w duchowości i prawdziwości Boga. Materiał czerpie z poczucia nieskończoności rozwijającego się życia i surowej pierwotności młodego ducha. Jako wzór następuje zaś, albo powszechnie ważne prawo natury albo prawo moralne wiążące sumienia przez swą wzniosłość i surowość, takie więc prawo, jakie nie podlega żadnej odmianie, takie życie, jakie łatać wszelkie ograniczenia. Bóg jest zatem Tym, który dla wszystkich rzeczy istnieje i tak nimi rządzi, jak owo prawo we wszechświecie albo w ludzkim bycie... Albo też Bóg jest Tym, który tak wszystko przenika, jak uczucie serca przenika nieskończenie świat i głębinę przepływającego życia; moc uduchowienia, niebosiężność tęsknoty, wielkie doświadczenie miłości dostarczają składników do zbudowania pojęcia Nieskończonego... Zazdrośnie czuwa się nad tym, aby pojęcie Boga pozostało czyste. „Czyste” ma zaś znaczyć, by nie powiedziano o Nim niczego, co by było zmienne, skończone, właściwe rzeczom, po ludzku ograniczone. Bóg winien trwać w niepokalanej, niezmiennej duchowości, w nieograniczonej nieskończoności. Jeśli więc Pismo Święte powie, że „pędzi On na skrzydłach wiatru”, to wyda to się chyba pięknym poetyckim porównaniem. Gdy jednak spytamy, czy trzeba to brać poważnie, to natrafimy na pełen zdumienia sprzeciw; Jakżeby Bóg mógł pędzić? Jakżeby mógł patrzeć, jak ludzie wieżę budują, zstępować na dół, badać co robią, gniewać się i mieszać im języki?... Przecież Bóg jest wieczną myślą, wieczną prawdą i wszystko przenikającą nieskończonością. Później jednak dochodzi do nowej przemiany. Poczucie nieskończoności budzącego

się życia słabnie. Człowiek wyczuwa granice dla siebie, Zarysy rzeczy początkowo zatarte, przenikają, występują wyraźnie i twardo. Człowiek dostrzega przeciwstawioną mu granicę obcego istnienia... widzi złudzenie, tkwiące w owych dążeniach do nieskończoności. Rzeczywistość uwydatnia się. Jednocześnie rozjaśnia mu się, czym właściwie jest człowiek, właśnie ten człowiek ze wszystkimi ograniczeniami i z trzeźwością rozbudzonego istnienia. Że to jest znacznie więcej, niż wszelka nieskończoność życiowa! I że, gdy jeden człowiek zbliży się do drugiego, gdy się zrozumieją i stworzą wspólnotę losu i czci, to będzie to coś nieporównanie wyższe, niż prawo przyrody ze swoją nieczułą ważnością. I gdy jeden człowiek o drugiego się troszczy, gdy jego sprawy bierze na siebie, jak gdyby własne. Poznajemy, że charakter jest czymś więcej, niż zdolności, osobowość czymś głębszym, niż odczłowieczność wszechświata; przyjęta, przeżyta i zdobyta skończoność czymś szlachetniejszym, niż pozorna nieskończoność młodzieńczego uczucia.

Teraz się staje jasnym, że ów obraz Boga nie był jeszcze ostatnim.

Katolicy księża węgierscy, biorący udział w Kongresie Narodów w obronie pokoju w Wiedniu, wręczyli Prezydium Kongresu księgę z podpisami 3340 księży węgierskich, domagających się pokoju. J. E. Ks. Biskup Janos Matte, oświadczył przy tym: „Jako jeden z członków delegacji węgierskiej i jako zastępca Biskupa rzymsko-katolickiej diecezji Vesamprem czynię zadość proś-

bie 3340 mych współbraci-kapłanów, składając tę księgę z ich podpisami. W księdze tej biskupi, kanonicy, profesorowie teologii, proboszczowie i katecheci zajmują zdecydowane stanowisko wobec świętej sprawy jednego, niepodzielnego, światowego pokoju. My węgierscy księża katolicy poza codziennymi modłami kapłańskimi rozwijamy stałą akcję w obronie pokoju”.

Skoro dziecko dojdzie do używania rozumu, kiedy zacznie uczęszczać do szkoły, jego dziecięce, bezkrytyczne posłuszeństwo powinno się jeszcze więcej uświęcić. Z każdym rokiem, z każdą klasą powinno posłuszeństwo dziecka stawać się coraz więcej świadome i coraz więcej dobrowolne. Dziecko powinno zdawać sobie sprawę, że posłuszeństwo dla rodziców jest podstawową szkołą charakteru, bo z tego posłuszeństwa rodzi się wszelkie inne posłuszeństwo, dla wszelkich autorytetów: wychowawczych, społecznych, narodowych, naukowych itp. Niemożliwą jest rzecz, aby każdy, kto depce przyrodzone wszystkim stworzeniom prawo posłuszeństwa dla rodziców, wykształcił w sobie szlachetne poczucie szacunku i bezinteresownego posłuszeństwa dla wszelkich autorytetów. Dziecko powinno słuchać z pełną świadomością, że słuchać rodziców trzeba z nakazu Boga i we własnym interesie, żeby „wyrosnąć na człowieka”, żeby zdobyć sobie łaski u Boga i u ludzi. Jakże szczęśliwe te dzieci, którym w tej szkole charakterów imponuje i odpowiada w pełni moralny autorytet rodziców, któreby chciały być takimi — jeśli chodzi o chłopców — „jak ojciec”, a dziewczynki takimi — „jak mamusia”. Posłuszeństwo to ma być świadome, dziecko chce i powinno już wiedzieć i być przekonane, że rodzice żądają od niego posłuszeństwa tylko w rzeczach dobrych, należy tedy dzieciom w miarę możliwości wszystko co mogą zrozumieć wytłumaczyć, co mogą doświadczyć i przeżyć — powinni doświadczyć, pamiętając jednak, że wzrastanie w cnotach i mądrości polega w największej mierze na korzystaniu z wiedzy i doświadczeń — często smutnych doświadczeń — dorosłych, którym trzeba wleźć i zaleceń ich słuchać.

Z budzącym się krytycyzmem w wieku młodzieńczym, ze zdolnością obiektywizacji i rozumienia stanów cudzych, zaczynają w młodych krystalizować się pewne dążności i ideały. Dziecko dobrych rodziców i dobrze chowane szuka ich najpierw u swoich rodziców, jeśli je dostrzeże, uzgodni ze swoimi, wówczas więcej niż kiedykolwiek przedtem, nabiera czci i szacunku dla rodziców, wdzięczne, że otrzymało od nich wytyczną linię postępowania, że znalazło cel, dla którego warto żyć na ziemi, a z tym celem życia i szczęście.

Ci młodzi, których cel życia zbiega się z założeniami dorosłych, słuchać będą zawsze rodziców i starszych, uważając słusznie, że w tych wspólnych dążeniach wyprzedzają ich zawsze starsi — wiekiem i — doświadczeniem.

St. S.

Wymawiać się od pochwały jest chęcią, by być chwalonym dwa razy.

* * *

Są nagany pochwalne i nagany obmowne.

* * *

Przyznajemy się do tych błędów, by szczerością swą naprawić szkodę, którą nam one wyrządzają w opinii innych.



Rafael

Dysputa o Najśw. Sakramencie

Rafaelowi oddano w Watykanie do wymalowania całą komnatę, w części pałacu wybudowanej przez papieża Mikołaja V. Te komnaty nazywają się dzisiaj „stancami Rafaela” i są słynne na cały świat. Rafael podejmuje się pracy i zaczyna ją od jednej z trzech mniejszych komnat, która następnie otrzymała nazwę „stanza della Segnatura”, ponieważ papież zwykł był odbywać w niej narady i wydawać akty łaski, które następnie podpisywał i

opatrywał pieczęcią (signo, segno — znak, pieczęć).

Wśród malowideł w tej sali zwracamy uwagę szczególnie na jeden obraz, zwany „Disputa del Sacramento” (dysputa o Najśw. Sakramencie), ponieważ Rafael bynajmniej — jak chce Vasari — nie przedstawił tam dysputy o Przenajświętszym Sakramencie, czy jakiegoś sporu teologicznego na ten temat, lecz uwielbienie Trójcy Św. Na obrazie tym, jak powiada znakomity historyk L. v. Pastor — „niebo i ziemia łączy się w uwielbieniu najwspanialszego cudu Zbawiciela”. Temat Trójcy św. Rafael zużytkował poprzednio już we fresku znajdującym się w klasztorze San Severo w Perugii, teraz jednak rozszerza temat i do uwielbienia Trójcy św. dodaje uwielbienie Przenajświętszego Sakramentu.

Warto nadmienić, iż wśród zgromadzonych na obrazie postaci odnajdziemy znane osobistości, jak papieża Sykstusa IV, czterech Ojców Kościoła, Św. Tomasza z Akwinu i Bonawenturę. Za papieżem widoczny jest wielki włoski poeta — Dante, twórca „Boskiej Komedii”, a na prawo od niego dominikanin Savonarola. Po lewej stronie obrazu, całkiem w kącie widzimy wielkiego malarza dominikanina Fra Angelica. W głębi na lewo wznoszą się mury nowobudującej się podówczas bazyliki św. Piotra.

A. Radwan-Olexiński



Dante z obrazu Rafaela:

Dysputa o Najśw. Sakramencie

Skąpstwo jest bardziej sprzeczne z oszczędnością niż hojność.

* * *

Przyczyną, że lubimy nowe znajomości, nie tylko jest znużenie się starymi ani przyjemność ze zmiany, ile przykrość, że niedość podziwiani jesteśmy przez tych, które nas zbyt znają, i nadzieja, że bardziej podziwiani będziemy przez tych, którzy nas jeszcze nie znają.

Gdybyśmy nie schlebiali samym sobie, nie zdołaliby nam zaszkodzić pochlebstwo innych.

Pochlebstwo jest to fałszywa moneta, która ma obieg tylko dzięki naszej próżności.

La Rochefoucauld

Wśród ludu kaszubskiego, zamieszkującego nasze Wybrzeże, pokutowały niegdyś iluze przesady i zabobony, krzwiące się na gruncie zacofania kulturalnego. I tak wiercono wówczas w uroki i czarownice, „posiadające moc” ich zdemowienia. Na tym tle zdarzały się nieraz bardzo zabawne historie. O jednej z nich usłyszymy w naszym opowiadaniu.

Na próżno rybacy głowili się, w czym leży przyczyna złych połowów. Nowy niewód sporządzony był dobrze, pławiki naznaczono kredą, jak trzeba, w skrzydła sieci wpleciono czerwone wstążeczki od uroku; nie pominięto niczego, a jednak ryba niewód omijała. O ile zważyliśmy, że w tym samym czasie innym maszoperiom i) szczęście w połowach stale sprzyjało, nie można było przypuszczać, że ławica odeszła od brzegu.

Na koniec postanowiono zasięgnąć porady u sąsiedniej maszoperii. Szyper jej był nie byle kto, bo znany, najdoświadczeńszy na całą okolicę rybak — Piotr Kąkol. Służył on kiedyś jako okrętnik i) na zagranicznych statkach wielorybnych, a powróciwszy do kraju założył najlepszą a) o Jeziora Zarnowieckiego aż po Hel maszoperię.

Kąkol przybył jeszcze tego samego dnia i wystuchawszy uważnie żalów kuznickich rybaków, poszedł na brzeg morza obejrzeć niewód. Badał go długo i bardzo dokładnie. Zyciawliwy był z niego człowiek. Wypalił dwie fajeczki, nim spoczął na łodzi stojącej na plaży. Pykał z cybuszka, patrzył na morze i jakoś nic nie mówił, co myślał o całej sprawie.

Wreszcie odezwał się w te słowa do otaczających go rybaków:

— Laskorn i) — dobry, wystawiacie go — jak trzeba... Inna tu musi być przyczyna waszego nieszczęścia...

— Ale jaka? Dlaczego ryba nas omija? — pytali.

Kąkol pykał dalej z fajeczki, nie odpowiadając, ale widzieli po jego twarzy, że się domyśla, gdzie tkwi źródło niefortunnych połowów, lecz prawdy nie chce powiedzieć.

— Dlaczego ryba nas omija? — powtórzył pytanie szyper. — Wy „doch” i) wiecie...

Kąkol wypukał fajeczkę o łódź, wstał, jakby zamierzał już odejść.

Ni dobrze, „chlipi” — podjął markotnie — wasz laskorn jest zaczarowany, jo!

Rybacy spojrzeli po sobie ponuro. Chciał nikt przedtem o tym nie wspominał, smuli i oni takie właśnie przypuszczenia.

A Kąkol, widząc, że nic tu już po nim, odszedł od gromady. Kiedy się znalazł za wydmą (i upewnił, że go nikt nie widzi), obrocił się i splunął po trzykroć za siebie. Dotykał zaczarowanego niewodu, mógł się i na niego urok przenieść. Przewrotność w takim wypadku nie zaszkodzi.

Tymczasem kuznicy rybacy długo radzili na strądle i), jak zaradzić złu. Na koniec stwierdzono, że nie pozostaje nic innego, tylko pójść po poradę do czarownicy spod Wejherowa i).

Sprawa była poważna; straty z powodu złych połowów sięgały wielu talarów.

Początkowo wybór padł na szyprę, aby ten udał się do czarownicy w towarzystwie jeszcze jednego rybaka. Szyper jednak wyznał się od tej misji, wobec czego postanowiono wysłać jego syna Pawła Jekę i Fabisza. Wykręcili się i oni od delegacji, lecz kiedy ogół orzekł, że właśnie Jeka i jego rówieśnik najlepiej nadają się do załatwienia sprawy, ci pogodzili się z losem.

Słyszano, że czarownica chętnie przyjmuje lososie i) węgore jako zapłatę za używaną poradę. Lososie nie mieli, napelitali więc kosz pięknymi, dużymi węgorezami.

Następnego dnia wczesną rano podążyli młodzi rybacy w stronę Wejherowa. Szli milczący, bardzo niezadowoleni. Przypominali sobie w tej chwili wszystko, co kiedykolwiek zasłyszeli o czarownicy. Wierząc tym, którzy ją widzieli, musi to być potworne straszdyło. I że się takiej narazić, bo może skrzywdzić człowieka. — Nie mówił to raz dziadek Fabisza, że pewnemu chłopcu, który był kiedyś u czarownicy, garb na plecach wyrósł? Śmiało się podobno z tego, więc się zemściła. A innemu znowu, który ją obraził, oczy się wykręciły i tak mu już pozostały na zawsze.

No i czy to nie strach iść do takiej?

I chociaż rybacy nie rozmawiali ze sobą, o jednym i tym samym myśleli, to jest jak to jest wszystko dla nich skończy.

Na koniec utrudzeni drogą spoczęli, by się posilić. Jeka wyjął z kieszeni butelecz-

ZACZAROWANY

(Humoreska rybacka)

nę kornusu, i) pociągnął nieźle i podał przyjacielowi. Raźniej im się zrobiło i rozwinęły języki.

— Pójdźmy z dobrym słowem, węgore mamy dużo, to i wiedźma łaskawa dla nas będzie.

— Niedobra ona chyba dla takich, co z nią nie potrafią — dodał Fabisz.

— Tak i nie ma się czego bać.

— Ja się nie boję — Jeka wzruszył obojętnie ramionami — i znowu lynął kornusu.

Gawędzili tak bez troski jeszcze długo. Kiedy wyruszyli w dalszą drogę, wyzyli się obaw zupełnie, a nawet ciekawości ich zdjęła, jak też ta sławna wiedźma wygląda i jakich sztuk używa przy przepędzaniu uroków. Ale w miarę, jak się zbliżali do celu, odwaga znowu ich zaczęła odstępować, chętnie by zawrócili do domu.

Kiedy spotkali jakiegoś starszego człowieka i spytali o drogę do czarownicy, ten pokazał im chalupe, w której mieszkała. Poszli wolno w tamtą stronę, a chłop patrząc za nimi śmiał się do siebie i jakoś z politowaniem kiwał głową.

— Ty wejdiesz pierwszy, bo niesiesz dla niej węgore — powiedział Fabisz chytrze do towarzysza. — Gdy cię dobrze przyjmie, zawołasz.

— Sam tam nie pójde. We dwóch zawsze raźniej.

Fabisz ustąpił; spytał tylko, jak mają pozdrowie czarownicy. Chyba nie katolickim słowem. Załowali teraz, że się nie poradzili tego, co wskazał im do niej drogę.

Wciąż jeszcze niezdeterminowani, jak tu się odezwać na wstępie, zapukali nieśmiało do drzwi chaty.

Nikt nie odpowiedział. Chcieli zatem wejść na odważnego do sionki, lecz drzwi były zamknięte.

Długo stali nie wiedząc, co czynić dalej. Uśmiechała im się już myśl, że wrócą do Kuźnicy i powiedzą maszoperi, jak to dobiegli się przez „parę godzin” do chaty czarownicy, ale musieli ustąpić, bo jej nie zastali.

Wtem w małym oknie ukazała się jakaś

głowa, zniknęła szybko i po chwili drzwi otworzyła stara kobieta w chustce na głowie. Była wysoka i chuda jak badył.

Spytała rybaków po co przyszli, ale ci stali w progu milczący. Powtórzyła pytanie — ostrym, niskim głosem, aż się przestraszyli.

Patrzyli społe i)ba jeden na drugiego, tracili się łokciami, lecz nie odważyli się odezwać.

Wiedźma — bo ona to była — wciągnęła ich do mrocznej izby, zamknęła z trzaskiem drzwi i znowu zapytała szorstko, co sprowadza do niej rybaków.

— Po poradę przysłała nas maszoperia — zdobył się pierwszy na odwagę Fabisz.

Jeka postawił przed wiedźmą kosz z węgorezami i wlepił w nią bezradnie oczy, jakby stamąd oczekiwał natchnienia, co mają dalej gadać.

Baba obejrzała ofiarowaną jej zapłatę i widocznie była zadowolona, bo zabrała kosz i wyniosła do sionki. Kiedy wróciła, przystąpiła od razu do rzeczy. Kazała sobie opowiedzieć, jakie to nieszczęście spotkało maszoperię.

— My z Kuźnicy — zaczął Fabisz.

— Daleką mieliśmy drogę — dopomagał Jeka.

I jakby uciął, znowu zapomnieli języka w gębie.

— Co wam ukradli niedobrzy ludzie? — zapytała starucha.

— Nic nie ukradli...

— Orok ktoś rzucił na laskorn.

Na te słowa wiedźma zaniosła się nieprzyjemnym śmiechem i zaskrzeczała drwiąco:

— Trzeba wpleść więcej czerwonych wstążeczek do niewodu!

— Tak było zrobione, jak mówicie.

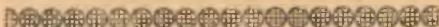
— „Tak było zrobione! tak było zrobione!” — szczydziła przeraźliwie. — Głupi wy! Teraz przyszli, kiedy już za późno! — złośliwie się. — Prędzej trzeba było znaleźć drugę do „bahki”, a dałaby takie ziele, że wple-

CHCIVOŚĆ

„Unikajcie chciwości, poprzestając na tym, co macie”.

(Hebr. 13, 5)

Czym jest chciwość? — Św. Anzelm określa ją jako „wstrętą chorobę duszy”. Św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia,



Modlitwa matki

Nikt się tak chyba na całym świecie modlić nie umie kornie i szczerze, jak każda matka za swoje dziecko, kiedy zanoszą w niebo pacierze:

w skupieniu ducha, w najgłębszej wierze zawsze w modlitwę serce swe wplecie, — że BOG WSZECHMOCNY prośb jej wysłucha i że jej dziecieć od zła ustrzeże!...

że to: „Nieumiarkowana żądza posiadania”.

A więc z chwilą, gdy żądza posiadania przekroczy granice umiarkowania, staje się grzechem. Jednym z grzechów głównych. Przeradza się w łakomstwo, w chciwość.

Chciwemu zawsze mało. Nie przebiega on w środkach, ani w wyborze dróg, wiodących do zysku. Najchętniej posługuje się oszukaństwem. Nadużywa zaufania. Św. Tomasz z Akwinu wylicza różne grzechy, towarzyszące chciwości: oszukaństwo, zdrada, podstęp, krzywoprzysięstwo, nieczułość na potrzeby bliźnich. Łatwo więc poznać tych, którzy dopuścili się grzechu chciwości. To ci, o których mówimy, że nie wspierają potrzebujących, że okradają ubogich, że głodnym chleba nie podali, że wykorzystali sieroty, że nie dbali o wdowy, że obojętni jest im los opuszczonych. To ci, o których mówią, że są oszustami, złodziejami, że to krzywoprzysięzcy i mordercy, że dokonali zbrodni.

„Bo korzeniem wszelkiego zła jest chciwość”. (1 Tym. 6, 10).

Czy podać przerażający przykład? Judasz. Tym imieniem określamy wcieloną podłość i nikczemność. To on, klerowany chciwością postawił pytanie: „Co mi chcecie dać, a ja wam Go wydaję?”

cione w sieć każdy urok by zepsuło. Mądrzy tak czynią zawsze, a wy — dopiero teraz! — po szkodzie!

Przeżeni takim wstępem, rybacy pomysłili, czy aby nie rozechli wiedźmy. Przypomnieli sobie, co wtedy z takim czyni. Zdjął ich lek.

— Dawniej ludzie wiedzieli, gdzie szukać porady. Teraz same „niedowiadki”. — A kto wam powiedział o „babce”? — zagadnęła ciekawie.

— Piotr Kąkol — odpowiedział posłusznie Jeka.

— Ten z Poczernina?

— Jo — potwierdził rybak.

Pokiwała głową i odpowiedziała z uznaniem.

— Znam go. Był tu nieraz. Mądry z niego człowiek. Bardzo mądry!

— Szczęcia w jego maszoperii wiele — podjął Fabisz.

— A kto mu je dał, nie pytaacie? — odezwała się gwałtownie. — „Babka” mu je przyntoła! Ale niech mu służy. Taki to szczęścia wart.

Uznała widocznie, że dosyć już gadania i przysłała do sprawy. Wypytywała rybaków, jaki mieli wiatr w ciągu ostatnich dni, jaki długi jest niewód, w którym miejscu go wystawili i o wiele innych Jeszcze szczegółów związanych z ich pracą. Dziwili się, po co jej to wszystko wiedzieć. A ona, posiadając nieźłą wiedzę w sprawach rybactkich, bo dość się na ten temat nasłuchiwała od małwanych, a resztę wyciągnęła podstępnie, umiała sobie poglądy, jaka może być przyczyna niepowodzenia maszoperii. Nie potrafiła dodać, że nie wierzyła ani w uroki, ani w swoją sztukę, za pomocą której ją „odpędzała”.

Kiedy się rozchodziła, że brak ryb w niewodzie pozostaje w zależności od niepomysłnego na razie wiatru, powiedziała:

— Wasza bieda skończy się niedługo. Ale przedtem musicie odczarować laskorów.

I zabrała się do roboty. Zagotowała na kominku wody, wrzuciła we wrzatek garść jakiegos ziele, warknęła rybakom do ręki

Zasadą przewodnią niech nie będzie chciwa spekulacja, lecz rozsądna zapobiegliwość.

Chrystus udziela przestrogi, podając przykład z życia pewnego bogacza: „Zgromadziwszy plony i dobra swoje rzekł ów: „Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznijże, jedz, pij, używaj! Ale Bóg rzekł doń: Szaleńcze, tej nocy zażądają duszy twojej od ciebie, a to, coś przygotowałeś, czyż będzie? Tak bywa z tym, który dla siebie zbiera skarby, a nie jest bogaty wobec Boga”. (Łk. 12. 18—21).

A kiedy jest się „bogatym wobec Boga”? Gdy się postępuje według rady Chrystusowej: „Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza zepsuje ani mól stoczy i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną”. (Mat. 6, 20).

Skarbimy sobie skarby w niebie przez szczodroblwość. Szczodroblwość nie ujawnia się w dobrej chęci, w pięknych słowach, ale polega na czynieniu. Oto cały szereg możliwości czynienia dobrze: Łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, chorych nawiedzać, potrzebującymi się opiekować, umarłych grzebać, grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiących dobrze radzić, strapiionych pocieszać, modlić się za żywych i umarłych.

Jezus sam zaleca szczodroblwość, a uczynki miłosierdzia, spełnione względem ludzi, traktuje, jakby były spełnione względem Niego samego.

M. Kaciorowska

po kłębku przedzy do wyrobu sieci i kazała im ją rozspuścić. Kiedy się z tym uparli, musieli obnażyć się po pas, po czym „babka” natara im mocno piersi gorącym jeszcze płynem z wygotowanych na kominku ziół. Cały czas mruczała coś niezrozumiale pod nosem, a w pewnej chwili zaczęła komuś głośno złorzeczyć. Najprzykrejszy jednak z wszystkich zabiegów nastąpił dopiero teraz. Wiedźma splunęła po trzykroć na obnażone piersi rybaków. Wzdrygnęli się z obrzydzenia i przeżenienia; wyobrażali sobie, że jedzą strzyknęła na nich nie śliną, ale jadłem.

Po chwili wyrwała szponami chudych palców każdemu kilka włosów z czupryny, po czym — odmawiając zaklęcia — spaliła je nad kominkiem. Kazała im się ubrać a sama przywołała czarnego kota, nakryła się z nim przy stole dużą chustą i nuż dalej odprawiał gusła. Kocur wydawał pod nakryciem dzięki wrzaski, jakby go dręczono złością. Trwało to kilka minut. Kiedy wiedźma wyjrzała spod chusty, chichotała nieprzyjemnie oblizując cienkie wargi.

— Wiem, chłopci, kto rzucił urok na wasz laskorów!

Rybakcy aż usta otworzyli, taki ich zdjął podziw.

— Była niedawno taka jedna w Kuźnicy, co lubi potrafi krzywdę ludziom czynić.

Na prośbę wysłali mózgownicę, kto by to mógł być. Przez Kuźnicę przewinęło się ostatnio wiele obcych bab i młodek.

— A jak ona wygląda, ta... — spytał Fabisz.

— Ma czarne włosy i jedno oko zezowate od urodzenia. Na przodzie brakuje jej dwóch zębów i łytką trochę na nogę.

— To białka? — Macieja Prosza z Jastarni! — zawołał Jeka.

— Nie Macieja Prosza, ale Janna Demka z Boru — spierał się Fabisz. — Jej chłop wybił po pijanemu zęby.

— Ta od Demki nie ma czarnych włosów i chodzi równo.

— A białka Prosza w Gdańsku u krewnego od roku pracuje!

CHOPIN

Za oknem — chłód,
za oknem — mgła!...

Ktoś usiadł
przy pianinie
i zicha gra
melodię z nut, —
a NOKTURN
zwołna płynie
przez gęsty mrok
w jesienną noc
na skłby czarnej roli,
jako w ów rok,
co przeżyć moc
dał w Żelazowej Woli
i pierzchl, jak sen!
jak zmienny los!...

Ktoś zwołna
schyla głowę...

Za oknem — hen —
wiatr szlocha w głos!...

— Czy słyszysz?!?...

... — „Preludium Deszczowe”!...

E. Kłonecki

— Jo! ona to nie była.

Głowili się jeszcze przez kilka minut, kto um niewód urzekł, lecz przypuszczenia ich bardzo się różniły. Sprzeciali się głośno i gdyby nie obecność wiedźmy, może by przyszło do kłótni.

Patrzyła na rybaków z szyderczym uśmiechem, bawiła się ich naiwnością; na koniec zaskrzeczała:

— Nie wy nie wymyśliła, chłopci! „Babka” już tak zrobi, że się sami dowiecie, kto wam sieci zapaskudził. A o „babce” nie zapominajcie i alajcie! Jej za to ładnego lososia, bo złowicie ich dużo. Nic tu już po was. Zanieście maszoperii dobrą wiadomość i powiedzcie szyprowi o tym lososiu. A Kąkolowi z Poczernina rzeknijcie ode mnie dobre słowo. Mądry z niego człowiek.

Zabrali kosz po węgorzach i wynieśli się. Znalazłszy się w polu odetchnęli z ulgą i nuż opowiadać o tym, co przeżyli.

— Z taką to tylko dobrze. Po dobroci wszyscy załatwisz i maszoperii szczęście przyniesiesz.

— Kąkol z nią potrafi. Pozdrowić go kazała!

— Dużo zawsze łowią. Nie było u nich biedy.

— Wiedźma sprawy pilnuje, bo lubi Kąkola.

— Trzeba i nam nie jednego, a dwa lososie jej alać! 10)

— Powiem maszoperii, że my już teraz z wiedźmą dobzy znajomi.

Byli niezmiernie zadowoleni, że tak pomyslnie załatwili sprawę u czarownicy; cieszyli się też niemało, że połowy nareszcie się poprawia i do kłeszenia wpłynie im trochę grosza.

Noc zastała ich w drodze. Przenocowali w gospodzie w Pucku, a rankiem wyruszyli dalej. Przybywszy do Kuźnicy, nie wstąpili nawet do domu, tylko stawili się od razu u szyprowa. Ten zwołał natychmiast maszoperię, by wysłuchała relacji rybaków.

Kiedy uła zapelniała się rybakami, Jeka i Fabisz opowiedzieli wyczerpująco, co i jak było. Zaczęli też nieźle z wyobraźni, nie dziwota więc, że słuchano ich uważnie, podziwiano spryt i odwagę. Usłyszawszy, że urok z niewodu znikł w najbliższym czasie, bardzo się uradowali. Zadowoleni, pochwalili rybaków, że tak dobrze się wywiązali z polecenia.

— My już z czarownicą jak starzy znajomi — powiedział niedbale Jeka pyszniąc się.

— Wieczerek dała i jadła z nami — kłamał Fabisz.

Odważył z nich i mądrzy chłopci — taka była odtąd opinia maszoperii o Jecie i Fabisie.

W kilka dniach wystawiono w morze olbrzymi niewód. Kiedy go zaczęto ściągać na lądach do brzegu, wiadomo już było, że Jeka i Fabisz nie poszli po darmo do czarownicy. Mnóstwo ryb, świecąc srebrną łuską, rzucało się w sieć aż się woda burzyła. Plon połowu rozdzielono zaraz na brzegu pomiędzy rybaków; każdy z nich otrzymał należny mu „part. 10) Nie zapomniano o proboszczu i nauczycielu, jak nakazywał stary zwyczaj. Odrożono dla nich także po „partie” oraz dla wdowy Wyzyrkowej, której chłop utonął przed laty na morzu w czasie gwałtownego sztormu.

A wieczorem, dla uczczenia przywróconego szczęścia, urządzono w maszoperii składkową zakwe. Nie zapomniano zaprosić na nią Piotra Kąkole i przedstawicieli innych maszoperii.

Uplętno wiele lat, zanim rybakcy przekonali, że to wiatry nie sprząjające polewem, a także prądy morskie rzucały uroki na niewody. Cóż, w takich czasach wierzone w potęgę czarownic, a jak się sprawę nieraz miały — opowiedzieliśmy.

Jan Nolda.

OBJASNIENIE WYRAZÓW:

1) Maszoperie: dawniejsze bractwa rybactkie, zawiązywane celem wspólnej pracy, oparte na zasadach spółdzielczości.

2) Okrętnik: marynarz, żeglarz.

3) Laskorów: duża sieć.

4) „Doch”: przecież (gwarowo).

5) Strąd: brzeg morza.

6) Wjeherowo: dzisiaj miasto powiatowe na Wybrzeżu.

7) Kornus: żytniówka.

8) Białka: żona.

9) Alać: przystać (bardzo uniwersalne określenie w gwarze kaszubskiej: przynieść, postarać się o coś, załatwić itp.).

10) Part: udział rybaka w połowie.

Wymowa zewnętrznego kultu religijnego

Motto: „...Z owoców ich — poznać ich“ (Ewang. św. Mateusza)

Tak jest! Jeśli niekiedy wolno nam, lub nawet trzeba nam oceniać człowieka, wydawać o kimś sąd, nasze zdanie o bliźnim — to opinii naszej nie możemy budować ani na wygładzie, ani na jego słowach, które tylko w nikłej mierze mogą nam mówić prawdę o człowieku, lecz opinię naszą o kimś winniśmy opierać zawsze na „faktach“, na uczynkach, w których powinniśmy się doszukiwać ścisłego związku z tym, co człowiek mówi, za kogo się podaje, za kogo chce uchodzić — w oczach swoich i tych, z którymi współżyje.

A jeżeli gdzie, to przede wszystkim tego ścisłego związku domagać się trzeba w rzeczach naszych zasad i przekonań religijnych, aby snąc nie były

tylko na ustach naszych, ani też nie były skrzętnie chowane pod korcem w najciemniejszym kącie pokoju, lecz jasnością uczynków uzewnętrzniały się i „świeciły w ciemnościach“. Tej harmonii nie wolno naruszać, bo ona stanowi o prawdzie naszego życia, czy istotnie takimi wydajemy się, jakimi jesteśmy.

Nie wolno nam uchodzić za lepszych niżeli jesteśmy. Pobożnymi powinniśmy chcieć być, do tego jesteśmy obowiązani. Nie chodzi tutaj o to, aby człowiek był zobowiązany wylewać się cały na zewnątrz, aby odkrywał każdemu serce swoje, ale jeżeli coś czyni, względnie co obowiązany jest czynić — powinien to czynić w „prawdzie i miłości“ bez wszelkiej sztuczności i bez patosu, bez niedbalstwa.

Jeżeli tedy mamy wyrażać na zewnątrz nasze stany i wewnętrzne nastroje, które są dla nas święte w głębi naszego serca i duszy, to czynimy to z całym nabożeństwem i tak jak należy.

Dłatego skruszony, klęczący i bijący się pokornie w piersi celnik podobał się Bogu i otrzymał przebaczenie, a faryzeusz stojący dumnie na środku świątyni i wypominający Bogu swoje cnoty wyszedł nieusprawiedliwiony. I to, rzecz zgnienna, ten faryzeusz, który tak wielką wagę przywiązywał do form zewnętrznych, „do czystości kubka i dzbanka“, a tam, gdzie należało, w modlitwie, w świątyni, nie umiał zająć odpowiednio pokornej postawy, gdy z Bogiem rozmawiał.

A czyż w ludzkich stosunkach, jeżeli kogoś czcimy, nie staramy się, aby jak najlepiej wyrazić to co w głębi duszy dla niego żywimy.

Przy tym pamiętajmy jeszcze o jednym, że wszystko, co czynimy na zewnątrz, zależnie od tego jak to czynimy, działa na wewnątrz nasze, na nasz psychofizyczny ustrój, na naszą duchową treść, pogłębia nas wewnętrznie lub spłyca. Tak jest z naszą modlitwą, która przez odpowiedni widzialny gest pogłębia naszą modlitwę wewnętrzną, jej siłę, wymowę oraz jej wartość.

Zwrócił na tę rzecz uwagę ks. Bardecki w artykule pt. „Teologia kultu zewnętrznego“ umieszczonym w „Tygodniku Powszechnym“ mówiąc: „...Ponieważ człowiek jest istotą złożoną z ciała i ducha — jedno i drugie winno brać udział w oddawaniu czci swemu Stwórcy... bo wtedy kult nasz jest w miłości i prawdzie, gdy bierze w nim udział cały człowiek, tak duch — jak i ciało“.

Cóż to jest liturgika? Właśnie uzewnętrzniona modlitwa, właśnie piękna forma życia religijnego Kościoła. Jednakże w tym miejscu trzeba się koniecznie zastrzec przeciwko czynieniu z uzewnętrznienia uczuć religijnych jakichś manifestacji, często z prawdziwym życiem wewnętrznym nie mających nic wspólnego.

Uczucia takie, jak uczucie miłości ku Bogu, narodowi, rodzinie, przyjaciółom są uczuciami pięknymi i nie przynoszą wstydu. Dawid prorok pisał w religijnym, radosnym upojeniu, płakał Zbawiciel nad losem Jeruzalem, płakał nad grobem przyjaciela Łazarza, płakał

meźni, „bogom podobni“ Hektor i Achilles; nie wstydziło się okazać na zewnątrz wzruszenia Łokietek, Jagiełło, Jadowiga, Żółkiewski, Kościuszko, albowiem panowanie nad sobą polega na tym, aby umieć szczerze, bez patosu i afektacji okazać Bogu i bliźnim wszystko to, co się wzniosłego myśli i czuje. Na tym polega nasza szczerłość, która przejawiać się powinna w naszych słowach, w naszych oczach, w gestach, w wyrazie twarzy, w tym co czynimy.

Jakże inaczej jest w praktyce życia! Tłumi się w sobie i nie okazuje na zewnątrz tego, co w duszy człowieka jest święte, i daje folę temu, co powinno się tłumić, jako że trzeba naturze ludzkiej pozwolić „wyżywać się“ nawet w tym, co zakazane jest naturalnym prawem Bożym. Zakłąć siarczyście wobec dziewczyny, wybuchnąć i obsypać kogoś stekiem obelg z błahej przyczyny, o lada błahostkę obrazić się lub zrobić scenę zazdrości, to nie ubliża godności młodzieńca. I trzeba wiedzieć, że ta przesadna powściągliwość w okazywaniu na zewnątrz naszych przekonań i naszych zasad i uczuć religijnych, może doprowadzić tak samo do obłudy i faryzeizmu lub karygodnego niedbalstwa, jak przesadne przywiązywanie wagi do zewnętrznych form. Jest to gra z Panem Bogiem tak samo obrażająca Boga, jak okazywanie na zewnątrz tego, czego się nie czuje w sercu.

St. S.



MARIAN CICHON-JURKOWSKI

PRZEJŚCIE ŚNIEGU

Wezbrało niebo śnieżnym zwisem puchu i cicha o zmierzchu ogarnia przestrzenie. Na skraju lasu pod sosną-staruchą wiatr przysiadł senny.

Różowe promienie gaszcząc zarysy zmykających chmurek gasną w ich oczach kropelkami rosy, a cienie pełznąc pod brzozowy wzgórek skrzydłami biją po korzeniach bosych. Lecz zmierzch nie zganic błysków,

które gasną i drżą trwożliwie, bowiem już nadbiega szerokobrzeżna chmura z twarzą jasną sypląc radosne, białe płatki śniegu.

Lecą powoli chybotliwym lotem i przejdą ziemi tkaninę wzorzystą — czasera zaświecą migotliwym złotem lub srebrem skrzącym przed oczyma

błysną. Śniegowe płatki! Wycinanki z waty! Z wami się radość w mą zadumę prószy, Uśmiech łagodny białe wkłada szaty i świt się sączy z rozchylonej duszy.

Złoty statnie upadną wśród ciszy, świat się prześnieża w bań dziecięco jasną — wiatr nie potraci io płotu klawisz, przecież jak w bajce u stóp sosny zasnął. O, ciszo śnieżna, tyś radością prostą, oddechem wiosny i odbłaskiem świtów marzeniom moim skrzydła srebrne

rosną i dotykają nieba czystych szczytów. Pieśń się rozprasza, gasną ściśle dźwięki, to od westchnienia łżej kołują myśli. Wkrąg świerki białe jak ciszy piosenki skrzą się — i srebrem podzwaniają szyszki.

GOŚĆ NIEDZIELNY — Nr 4 — str. 30

Jak donosi „A Kereszt“, organ węgierskich księży katolickich, rząd węgierski przychodzi z pomocą Kościołowi katolickiemu w tym kraju. Na cele odbudowy zniszczonych w czasie wojny kościołów przeznaczono dotychczas 30 milionów forintów, dzięki temu przeprowadzono rekonstrukcję 922 katolickich świątyń.

* * *

W Kobe i Osaka odbyły się kongresy pokoju katolików japońskich. Ks. prob. Jan Oki z Osaki wygłaszając na tych kongresach przemówienia, stwierdził: „Bóg stworzył ludy dla pokojowego życia a nie po to, aby stały się igraszką wojennych awanturników.“

* * *

Znaczna grupa katolickich publicystów i dziennikarzy w Niemczech zachodnich wystąpiła z żądaniem przywrócenia w republice bońskiej wolności słowa i prasy. Katolicki dziennikarze powołując się na konstytucję, która gwarantuje wolność prasy, stale tłumioną przez władze adenauerowskie.

* * *

Francuski Komitet Przeciwko-wojenny

Przedstawiciele postępowej inteligencji francuskiej i osoby najrozmaitszych politycznych i religijnych zapatrywań założyli w Paryżu Komitet, zmierzający do zakończenia wojny w Vietnamie. Pośród najwybitniejszych Francuzów, popierających ten komitet znajduje się również Jan Marin Domenach, naczelny redaktor katolickiego miesięcznika „Esprit“.



W roku bież. z funduszków gospodarki komunalnej przeznaczono około 400 milionów złotych na remonty kapitalne w miastach i osiedlach na terenie całego kraju. Za sumę tę wyremontowane zostaną domy o łącznej ilości 595 tys. izb. W stolicy pierwsza do realizacji tegorocznego planu remontów przystąpiła załoga MPR-B nr 3 na Pradze. Remont obejmuje budynek przy ul. Grochowskiej i ul. Budowlanej, zamieszkałe głównie przez robotników pobliskich fabryk i zakładów pracy.

Największe sumy na remonty budynków mieszkalnych przyznano województwom oraz miastom najbardziej uprzemysłowionym, a więc woj. katowickie otrzymało 80 mln. zł., zaś miasto Łódź i Warszawa po 30 mln. zł. Niezależnie od tego, remonty mieszkań rodzin robotniczych przeprowadzają także z własnych funduszy zakłady pracy, fabryki, kopalnie itd.

Po wprowadzeniu w życie Uchwały Rządu z dnia 3. I. br. o regulacji cen i plac we wszystkich miastach i wsiach woj. katowickiego ludność pracująca swobodnie bez kolejek zaopatruje się w potrzebne artykuły. Sklepy handlu uspołecznionego dysponują szerokim asortymentem towarów, co szczególnie wśród gospodyń domowych wywołuje nastroje zadowolenia i pewności.

W Wiedniu odbyła się kolejna sesja Rady Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. W pracach sesji wzięło udział ponad 200 kobiet z 50 krajów, w tej liczbie przedstawicielki Związku Radzieckiego, Indii, Chin, Francji, Włoch, Egiptu, Portugalii, Iranu, Iraku, Turcji, Kuby, Argentyny, Brazylii, Danii, Finlandii, krajów demokracji ludowej. Sesja Rady zadeklarowała swe poparcie dla uchwał Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Sesja postanowiła zwołać w czerwcu 1953 roku w Danii Światowy Kongres Kobiet i w związku z tym uchwaliła apel do kobiet całego świata.

W Wiedniu odbyło się posiedzenie międzynarodowej komisji przygotowawczej do Międzynarodowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży, która odbędzie się w Wiedniu w dniach od 22 do 27 marca 1953 roku. W posiedzeniu wzięło udział przedstawiciele krajowych komitetów przygotowawczych, organizacji młodzieżowych i związkowych z przeszło 30 krajów, jak również przedstawiciele szeregu organizacji międzynarodowych.

Weszła w życie antydemokratyczna ustawa Waltera — Mc Carana „O emigracji i naturalizacji”, na mocy której wszyscy marynarze zagraniczni, pragnący otrzymać zezwolenie zejścia na ląd w Stanach Zjednoczonych, muszą najpierw przejść „kontrolę”. Anglia, Francja, Holandia i inne państwa morskie złożyły wobec Stanów Zjednoczonych protest przeciwko tej ustawie.

W Radzie Bezpieczeństwa zakończyła się dyskusja nad sprawą Kaszmiru. Większością 9 głosów uchwalony został amerykańsko-angielski projekt rezolucji, uniemożliwiający narodowi Kaszmiru skorzystanie z należnego mu prawa do samostanowienia.

Zachodnio-niemiecka agencja DAP doniosła o zwolnieniu z więzienia w Landsbergu „ze względu na stan zdrowia” zbrodniarza wojennego, byłego feldmarszałka armii hitlerowskiej Wilhelm Listę.

We Włoszech w prowincji Florencja odbył się 24-godzinny strajk protestacyjny przeciwko rządowemu projektowi antydemokratycznej „reformy” ordynacji wyborczej. Strajki protestacyjne odbyły się również w wielu przedsiębiorstwach Bolonii, Livorno, Taranto, Neapolu, Piacenzy i Spezii.

Język jest najbogatszy, a zarazem najprostszą formą, w której się przeobraża treść duchowa człowieka. Powstał zaś z pragnienia i wrodzonego człowiekowi popędu do porozumienia się wzajemnego poszczególnych jednostek. Ta wewnętrzna dążność, która stała się źródłem języka, jest jak niegdyś tak i dziś stałą, wiecznie trwającą potrzebą społeczności...

O początkach powstania języka, nauka nie podaje pewników, tworzy tylko przypuszczenia, tak jak hipotetycznie też mówi o kolebce terytorialnej języków, którą dawniejści uczeni upatrywali gdzieś w Indiach, a dzisiejsi — chcą ją widzieć w krajach północnej Europy!...

Początkami języka były — zdaje się — pojedyncze artykułowane postaci dźwiękowe, którym zapewne towarzyszyły gesty. Z czasem, z rozwojem kultury, rozwijał się język, przekształcał się i szlachetniał... Język więc żyje, czyli ulega wciąż zmianom, a żyje tak długo, jak długo żyje naród, który się nim posługuje!...

Kto mu to życie daje? — jednostka czy społeczeństwo? — Otóż różne pod tym względem były mniemania i nieraz zbyt jednostronnie przypisywano za wielką wagę jednemu lub drugiemu z tych czynników. Niektórzy uczeni, tzw. indywidualiści — uważali, że język jest przede wszystkim wytworem jednostki, bo jest wyrazem myśli duszy ludzkiej, — inni zaś upatrywali w języku środek porozumienia się wzajemnego...

W istocie — oba pierwiastki odgrywają ważną rolę, bo język wraza treść psychiczną jednostki, ale zwraca się i łączy zarazem jednostkę ze społeczeństwem. Człowiek więc każdy nadaje swe piękno psychiczne, swoje znamię odrębne mowie, która jest ekspresją jego myśli! I jak nie ma dwu psychik zupełnie różnych, tak nie ma dwu sposobów wyrażania się takich samych!...

Tylko jednostki, zupełnie bierne, lub takie, które w innej dziedzinie dają ujście swej pracy ducha, przyjmują mowę innych w sposób bierny!...

Ponieważ jednak nawet wybitne jednostki i wielcy twórcy mowy zwracają się za pośrednictwem swego języka do innych, do społeczeństwa, więc też i czynnik społeczny, czyli wzgląd na otoczenie, odgrywa ważną rolę w kształtowaniu się języka!...

Spółeczeństwo przejmuje mowę wielkich twórców, jednostek wybitnych, zasila się nią, podnosi się ku niej! Oczywiście, tylko pewna część zwró-

Agencja Kiodo Tsusin donosi, że w okresie od stycznia do września 1952 r. liczba przestępstw w Japonii wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem 1951 roku. W okresie tym, według danych komendy policji państwowej, zanotowano 1 026 076 przestępstw.

Międzynarodowe Nagrody Stalinowskie „za utrwalenie pokoju między narodami” otrzymali ostatnio obok wybitnego działacza społecznego Ives Farge'a (Francja), przewodniczącego Wszechindyjskiej Rady Pokoju — Saifuddin Kiezlewa, działaczki Federacji Kobiet Brazylijskich — Elizy Branco, Paula Robeson (U. S. A.) i duchownego kanadyjskiego Jamesa Endicotta — wybitni pisarze: Ilia Erenburg i Johannes Becher.

Historia naszej mowy

tów i sposobów wyrażenia myśli wielkich pisarzy staje się trwałą własnością ogółu. O tym, zaś, czy w większej lub mniejszej mierze nawiąże się żywe porozumienie między społeczeństwem a artystą-twórcą, decyduje nie tylko sam język, ale także treść dzieła i wszystko, co wywołuje łącznik uczuciowy pomiędzy jednostką a środowiskiem...

Im silniej twórca przemówi do ludzi, tym większy też zasób słów jemu właściwych stanie się własnością narodu! Nie wszystkie jednak wyrazy i zwroty przejdą w posiadanie i używanie ogólne — część ich ginie bez śladu, część przyjmuje się formalnie, traci na sile i bywa używana w znaczeniu wyblakłym...

Z chwilą bowiem, gdy zmianie ulegną warunki, w jakich człowiek żyje, więc forma rzędu, stosunki społeczne, obyczajowe, z tą samą chwilą równoległe powstają i znikają się zmiany w języku. Każdy krok w postępie kultury, każdy nowy wynalazek — znaczy ślad swój w języku!...

Jasną bowiem jest rzeczą, że z chwilą zapoznania się z nowym pojęciem, zachodzi potrzeba nowego wyrazu — czasem na oznaczenie czegoś przejmujemy się wyraz z obcego języka, czasem powstaje zupełnie nowy rodzimy wyraz swojski (np. samochód, samolot, atom, bumelant)...

To samo, co jest powodem powstawania nowych wyrazów, jest też przyczyną ich zaniku. Zmieniają się stosunki, zmienia się moda i zwyczaj, wyraz dotychczas używany, przestaje być potrzebny i obumiera... Śmierć jego nie następuje nagle, jak nie ma nagłych zmian w warunkach, które ją spowodowały — jest stopniowe zanikanie wyrazu, używa się go coraz rzadziej, staje się niekonieczny, wreszcie przechodzi w dzieje historyczne języka, lub utrzymuje się w mowie ludu, która jest bardziej zachowawcza lub też pojawia się niekiedy w literaturze dla oddania epoki i podkreślenia barwy czasu minionego...

W mowie zaś żywej jest przeżytkiem, czymś martwym, skostniałym! Przykładem tego zjawiska mogą być takie formy staropolskie, jak: Waszmość, Acan, Asan, Asćka, albo takie, jak: brzechwa (słrzał), pawęż (tarcza), których to wyrazów Polak już dziś najczęściej nie rozumie bez objaśnień!...

Podobnemu losowi, tj. zaginięciu, ulegają nie tylko wyrazy, oznaczające przedmioty mało dziś lub wcale nie

Jest we Wrocławiu gmach, przez którego przestronne sale codziennie — w ciągu całego roku — przewijają się setki ludzi reprezentujących wszystkie warstwy narodu: młodzież szkolna i studenci, naukowcy i chłopcy, literaci, lekarze, profesorowie i robotnicy fabryczni, badacze kultury i samouki. Wszystkich przyciągają wspaniałe zbiory biblioteczne, arcydzieła twórczości naukowej i artystycznej, oddane na użytek całego narodu, dostępne dla wszystkich, łaknących wiedzy. To słynne Ossolineum, — Zakład Narodowy im. Ossolińskich, jeden z największych i najbogatszych księgozbiorów w Polsce.

W pięknym, barokowym gmachu, stojącym tuż nad kanałem Odry, mieszczą się najcenniejsze skarby kultury polskiej i ogólnoswiatowej, gromadzone skrzętnie w ciągu 135 lat. Imponujący jest dziś ten blisko półtorawiekowy dorobek.

Ossolineum posiada prawie 300 tysięcy tomów książek, więcej niż 11 tysięcy rękopisów, 16 tys. pozycji z zakresu grafiki, tysiące pamiętników, białych kruków, inkunabułów, unikatów, pergaminów. Tutaj z pietysmem przechowywany jest rękopis „Pana Tadeusza” i szereg innych rękopisów Mickiewicza, jak również większa część rękopisów Juliusza Słowackiego.

Ponieważ wokół Ossolineum grupo-

wali się zawsze najwybitniejsi ludzie naszej nauki, kultury i sztuki, warto chociaż pokrótce zapoznać się z historią Zakładu.

Powstał on w roku 1817, ufundowany przez J. M. Ossolińskiego. W myśl statutu, Ossolineum nie tylko gromadziło unikat, lecz prowadziło także działalność wydawniczą. Nakładem Ossolineum ukazały się wielkie dzieła klasyków, pomnikowe wydania historii sztuki, Psalterza Floriańskiego i wielu innych.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich był kuźnią oświaty i warsztatem pracy znakomitych humanistów polskich: K. Szajnochy, A. Bielskiego, K. Ujejskiego, J. Dzierżkowskiego, M. Romanowskiego, W. Kętrzyńskiego i innych. Stąd też wyszło wielu wybitnych naukowców i profesorów, pracujących dziś jeszcze na katedrach różnych uniwersytetów i wyższych uczelni.

Ossolineum strzegło swego wielkiego dorobku w burzliwe lata wojny, a po wyzwoleniu jeszcze go powiększyło przez dołączenie do swych zbiorów innych bibliotek.

Nie zapomnę nigdy dni, kiedy byłem po raz pierwszy we Wrocławiu. Zgłiszczą wiały jeszcze swądm spalenizny, po rumowiskach wiatr rozrzucał kłęby pierza z wyprutych poduszek, a w ocalałych dzielnicach rodziło się już nowe, bujne życie. Ludność dopominała się o polską książkę. Tak, jak codziennego chleba, potrzebowano książki. I wtedy to rozpoczął się nowy etap w historii Ossolineum. Uruchomiona została we Wrocławiu pierwsza polska biblioteka.

Trudności były duże. Należało budować wszystko od podstaw. Pierwsze skrzynie ze zbiorami książek złożono w nawpół zburzonym pociskami luteranckim klasztorze, gdzie po salach hulał wiatr i szczury odprawiały swoje harce. Lecz z pomocą przyszło Państwo i w ciągu kilku miesięcy Ossolineum posiadało już wspaniały gmach o jasnych, przestronnych salach. Wrocław obudził się do nowego, polskiego życia.

Dziś Ossolineum spełnia na odzyskanych ziemiach piastowskich wielkie zadanie szerzenia wiedzy i kultury, a hasło upowszechnienia czytelnictwa przestało być pustym sloganem, lecz realizowane jest w całej pełni.

Krz. B. Caban

HISTORIA NASZEJ MOWY

używane, ale i rzeczy lub stosunki, istniejące dziś jak dawniej. Zamiast starej nazwy używa się nieraz opisywania przedmiotu lub stosunków. Tak np. zaginęły nazwy staropolskie, oznaczające stopnie pokrewieństwa i nikt dziś nie zna „zetw”, „smeszek”, „dziewiny”; nawet świekra i świekier — wychódz z życia, a niektóre narzecza polskie „atractly nazwę wnuka.

Inne znowu wyrazy, choć nie zginęły zupełnie, i nie zniknęły brzmienia, zmieniły swe znaczenie — dość wziąć do ręki dzieło Kochanowskiego lub Reja, by przekonać się o prawdziwości tego twierdzenia (np. szczyt = dziś tarcza; zaszczycać = bronić, występować; powieść = mowa (to, co powiedziano) „d).

Są też przykłady tego zjawiska, że wyrazy nieraz rosną niejako w znaczeniu, szlachetnieją lub spadają, obniżają się. Np. dziś oddzielili się od siebie pokrewne dwa brzmienia: „dziewka” i „dziewica”, choć jeszcze w XV. wieku bez różnicy używano je w znaczeniu podniosłym, np. o Matce Bożej! Kilka wieków temu „Książęciem” nazywano małego księdza, — tymczasem dziś „ksiądz” i „książe” to dwa pojęcia różne.

„Kobieta” dawniej czarownicę oznaczała — i wiele innych wyrazów podobnemu losowi uległo...

Ciekawym także, że pisemne skroty mechaniczne, czytane dają też nowe formacje. Przykładem jest dziś tak często używane w Polsce Ludowej N. B. P. (Narodowy Bank Polski) M. H. D. (Miejski Handel Detaliczny), PSS (Powszechna Spółdzielnia Spożywców), PdT (Powszechny Dom Towarowy), „Orbis”, „PKS” (Państw. Komunikacja Samochodowa) itd...

Z powyższych rozważań widać, iż język żyje, przekształca się; jego cząstki obumierają, a na ich miejsce powstają nowe. Język dzięki temu jest wiernym odbiciem życia społeczeństwa. Jest zarazem tłumaczem myśli narodu i świadectwem jego żywotności!... (k)

NIEDZIELA, 25 STYCZNIA

Niedz. 3. po Trzech Królach — [M] Gł, Cr. 2 or Nawrócenie św. Pawła 3 św. (Wrocław: 4 or. św. Wincentego, o I).

PONIEDZIAŁEK, 26 STYCZNIA

Św. Polikarpa, bisk. męcz. — [M] Gł, (Op. Wrocław: 2 or z oktawy) — czerwona

WTÓREK, 27 STYCZNIA

Św. Jana Złotoustego bisk. dokt. — [M] Gł, Cr (2 or św. Wincentego) — biała.

ŚRODA, 28 STYCZNIA

Św. Piotra Nol. wyzn. — [M] Justus Gł, 2 or św. Agnieszki (przed którą Op. Wrocław włączą or z oktawy) — biała.

CZWARTEK, 29 STYCZNIA

Katowice: Św. Franciszka Salezego — [M] I medio Gł, Cr — biała, Opole, Wrocław: [M] św. Wincentego, Gł, 2 or. św. Franciszka — czerwona albo [M] św. Franciszka, 2 or z oktawy — biała.

PIĄTEK, 30 STYCZNIA

Św. Martyny panny, męcz. — [M] Loquebar Gł, 2 or z 1 stycznia, 3 za Ojca św. — czerwona.

SOBOTA, 31 STYCZNIA

[M] z niedzieli 4. po Trzech Królach (usobotniona) Gł, Cr. 2 or św. Jana Bosco, Pref. Trójcy św. — zielona.

NIEDZIELA, 1 LUTEGO

Siedemdziesiątnica (T 88) — [M] (bez Gł) Cr, 2 or św. Ignacego, o I Pref. Trójcy św. — fioletowa albo: [M] Bożego Ciała, Gł, Cr. (opuszcza się wszelkie Alleluja i Sekwencje) — biała.



Potrzebny organista — Wymagania: młody, kawaler, ładny głos, ukończona Szkoła Organistowska i Szkoła Muzyczna, umiejętność prowadzenia chóru, orkiestry i kancelarii parafialnej, świadectwa, opinie od księży proboszczów z poprzednich miejsc pracy lub pobytu. Warunki miejscowe: parafia wielka, 4000 dusz. Dojazd: stacja kolei wąskotorowej — Nagorzany — lub Kazimierza Wielka — stacja kolei wąskotorowej i autobusowa. Zgłoszenia tylko osobiste na koszt własny do końca stycznia 1953. Parafia Gorzków, poczta Kazimierza Wielka, pow. Pińczów, woj. kieleckie.

Starsza gospodyni poszukuje posady na plebanii. Zgłoszenia do „Gościa Niedzielnego”

Koncentrycznego maszynopisu, stenografii i in. udziela nadal: Katowice, Plebiscytowa 4, 4.

Przyjmę pracę gospodyni na probostwie. Zgłosz. do „Gościa Niedzielnego”, pod „D”.

Fisharmonię — dobra marka — sprzedam. Zgłosz.: Zabrze, Matejki 45, Tel. 37-26.

Poszukuję posady gospodyni na probostwie. Mam ukończoną szkołę gospodarczą. Adres w redakcji

Za okazane nam współczucie, złożone wieniec i liczny udział w pogrzebie mego kochanego męża, naszego teścia i dziadka

śp. FRANCISZKA MUSIOŁA

składamy serdeczne „Bóg zapłać”. Szczególnie dziękujemy przew. ks. Ryszce za słowa pociechy nad grobem, SS Boromeuszkom i personelowi Szpitala Miejskiego w Szopienicach oraz krewnym, znajomym, współlokatorom domu oraz wszystkim uczestnikom w pogrzebie.

w smutku pogrążona żona i dzieci. Szopienice, w styczniu 1953.

Wielebnemu Ks. Wik. Ryszce za serdeczne słowa pociechy nad grobem zmarłego

śp. LEOPOLDA SZWEDY

wszystkim krewnym i znajomym za oddanie ostatniej przysługi Zmarłemu składamy serdeczne „Bóg zapłać”

Żona, dzieci i zięćlowie Szopienice, w styczniu 1953 r.

Redaguje: Komitet redakcyjny

Wydawca i nakładca: Kuria Diecezjalna w Katowicach. — Redakcja: Katowice, ulica Plebiscytowa 49a. Telefon 314-07. Pren. miesięczna 0,90 zł. Kwartałna 2,70 zł. Ceny ogłoszeń wg umowy, Administracja: Katowice, Warszawska 58. Kolportaż P. P. K. „Ruch” Wojewódzki Oddział w Katowicach PKO-III — 11673/116 prenumerata pocztowa „Gość Niedzielnego”, Katowice, Rynek 8. Druk: Katowickie Zakłady Graficzne Zakł. Nr 2. Katowice, Batorego 4 — Tel. 321-07.